



KROLOWA TATR

Królowa Tatr mianował Helenę Modrzejewską nie byle kto, bo sam "król" tych gór, doktor Tytus Chałubiński. Inaczej nie mógł wybrać godniejszej i wdzięczniejszej władczyni tatrzańskiej stolicy. Pierwsza gwiazda naszego teatru należy do grona odkrywców Zakopanego, wniosła tam wielką sztukę, która zawładnęła tą góralską wsią aż do I wojny. Zakopane miało w jej sercu miejsce wyjątkowe. Pisała o tym do przyjaciółki Marii Faleńskiej:

"Tyle krajów zwiedziłam, tyle cudnych widoków przesuwam się przed moimi oczyma w ciągu trzech lat, a jednak zbliżając się do naszych gór, serce jakoś żywiej biło, a wysiadłszy z wozu miałam ochotę całować przemokłe mchy i kamienie. (...) Jeżeli się zmęczę światem, natenczas uciekam i zamykam się tu jak w klasztorze pracując i żyjąc cicho jak myszka".

Istotnie, chroniła się pod Giewont do chat góralskich znużona



HELENA MODRZEJEWSKA

oklaskami tłumów oraz intrygami ludzi zawistnych, by leczyć nerwy, uprawiać zdrowotną gimnastykę, uczyć się języka angielskiego i opracowywać wyprawę na teatralny podbój Ameryki. Tu mogła się na nacieszyć zebraną rodziną - matką, mężem, synem, rodzeństwem i wnukami, z którymi była najczęściej rozdzielona podczas wielomiesięcznych tournée. Tu, wreszcie mogła porozmawiać z najwytrwalszymi swoimi wielbicielami - Sienkiewiczem, który aż za ocean za nią popłynął, a potem pisywał o jej występach wspaniałe reportaże, Witkiewiczem, który do końca życia uważał ją za "światłość i wzniosłość".

Jej przywiązanie do gór było głębsze niż podobne zjawisko obserwowane u innych artystów pod koniec XIX w. Działała zapewne pamięć o ojcu, którego straciła w dzieciństwie, a był nim góral z Limanowskiego, Michał Opid. We "Wspomnieniach" pisze o nim:

(Dokończenie na str. 6)



Na to Boże Narodzenie i ten Nowy Rok

Tego, tamtego, hawtego, onęgo

I
 Scęścio krapecke
 Wesokości becke
 Zdrowio do-chuściny
 Radości w Rodzinie
 Piniąsków w kotliku
 Owieska w sasieku
 Koniusia w sopecce
 Biegów w kolebecce
 Krowiny przy zlobie
 Cielecia przy krowie
 Owieček w kosorze
 Wozów na-oborze
 Juhasów w sałasie
 Dziewcynki przy casie
 Prosięcia w corecku
 Dobrze na-wyrecku

Golembi na-dachu
 na pięć palcy Strachu
 Kiebasy na-kęsy
 Sera do papiera
 Stuki, Spyrki w boncie
 Kapustecki w kacie
 Grulecek piewnice
 Puciere Zyntyce
 Kur sto na-podysor
 i
 Dobry Obycoj
 Sieły do-Roboty
 Rącek do-pozłoty
 i
 Dzieci do-Światu
 zycem

jak Brat Bratu!

FRANEK BACHLEDA-KSIĘDZULORZ

Wesołych Świąt

THE TATRA EAGLE



ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDRON

Editorial Board:

Chairman:
JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA HENRY P. KEDRON
J.W. KARCZ DR. T.V. GROMADA
DR. JULIAN DOBROWOLSKI
ANIELA GROMADA
JANE GROMADA KEDRON

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.,
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription rate:

\$2.00 per yr. in the U.S.A.
\$2.50 per yr. to all foreign countries



PATRONAT



Franciszek Bittner, Furgettstown, Pa.
Zarząd Główny Związku Podhalań, Chicago, Ill.
Klub Przyjaciół Zw. Podh. im. T. Chalubinskiego,
Chicago, Ill.

HONOROWI PATRONI

Ks. Eugeniusz Gacek, Endicott, N.Y.
Dr. Julian Dobrowolski, Dillsboro, N.C.
Dr. Andrzej Ciszek, Chicago, Ill.
Dr. Leopold Bobak, East Northport, N.Y.
Stanisław Janik, Lemont, Ill. (Honorowy Prezes)
Andrzej Wrobel, Lemont, Ill. (Honorowy Prezes)
Wanda i Józef Krozel, Chicago, Ill. (Prezes)
Kazimiera Kasprzak, wiceprezesa Zw. Podh.
Chicago, Ill.
Związek Podhalań im. Heleny Marusarzówniej,
Chicago, Ill.
Stow. Podhalań Koło nr. 2 Brighton Park,
Chicago, Ill.
Klub Szafłary. Koło nr. 24 Zw. Podh. im.
A. Suskiego, Chicago, Ill.
Koło nr. 34 Zw. Podhalań im. Wierchy,
Chicago, Ill.
Koło nr. 3 Zw. Podh. im. Morskie Oko,
Chicago, Ill.
Klub Parafii Chocholów, Chicago, Ill.
Klub Gronków Koło nr. 29 Zw. Podh.
im. Jakuba Nowaka, Chicago, Ill.
Koło nr. 25 Zw. Podh. im. Harkłowa,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Roman Szlosowski, Brooklyn, N.Y.
Mrs. S. Paterak, Cliffside Park, N.J.
Mr. & Mrs. Jan Kowalski, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Wacław Bioniarz, Chicago, Ill.
Bartłomiej Dąbrowski, Allentown, Pa.
Rozalia Tłapa, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Eugeniusz Złezio, Utica, N.Y.
Mr. & Mrs. Józef Szafranec, Chicago, Ill.
Helena Starczewska, Chicago, Ill.
Czesława Omłotek, Chicago, Ill.
Jan Chlebek, Chicago, Ill.

Helena Augustyn, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Stanisław Kulikowski, Chicago, Ill.
Juliusz Lapka, Garfield, N.J.
Marek Gasienica-Byrcyn, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. John Clupak, Lombard, Ill.
Richard K. Spottswood, Silver Springs, Md.
Mr. & Mrs. A. Kasper, No. Caldwell, N.J.
Mr. & Mrs. J. Luszczek, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Joseph Topor, Chicago, Ill.
Wiktor Fiolek, Chicago, Ill.
Ferdynand Błażonczyk, Chicago, Ill.
Sebastian Gacek, Utica, N.Y.
Joachim Bryja, Chicago, Ill.
Helena Schafer, Fair Lawn, N.J.
Józef Czerwinski, Chicago, Ill.
Franciszek Slemok, Springdale, Pa.
Mr. & Mrs. Michał Cieśla, Cicero, Ill.
Helena Działkiewicz, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Piszczor, Chicago, Ill.
Wiktor Banasik, Warren, Mich.
Teresa Gardner, Chicago, Ill.
Jan Szafłarski, Phoenix, Arizona
Urszula Bachleda, Pittsburgh, Pa.
Franciszek Krozel, Chicago, Ill.
S. Kedzierska, St. Petersburg, Fla.
Jan i Janina Duda, Chicago, Ill.
Jan i Stefania Guziak, Chicago, Ill.
Emilia Rajkowska, Clifton, N.J.
Maria Cukier, Chicago, Ill.
Adam Polenski, Chicago, Ill.
Jan Dąbrowski, Allentown, Pa.
Józef Madon, Chicago, Ill.
Antonina Duda, Chicago, Ill.
Franciszek Kowalkowski, Chicago, Ill.
Bronisław Kłeta, Chicago, Ill.
Michał Scisłowski, Chicago, Ill.
Jan i Irena Skupien, Chicago, Ill.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Anna Staszal, Miami, Fla.
Michał Łatka, Chicago, Ill.

WSRÓD PODHALAN



Sp. Józef Łopatowski



Sp. Zofia Łopatowska

WSPOMNIENIE

Dopiero nie dawno dowiedzieliśmy się od naszej czytelniczki, p. Czesławy Omłotek z Chicago, że żona pierwszego sekretarza generalnego Związku Podhalań, Zofia Zebal Łopatowska nie żyje. Zmarła Ona licząc 95 lat dn. 8

listopada 1976r. Żaś jej mąż, sp. Józef Łopatowski z którym piszącego te słowa łączyła długoletnią przyjaźń, zmarł 4 grudnia 1957 r. licząc lat 72.

Tak sp. Zofia jak również Jej mąż, Józef, pochodzili rodem z Rabki na Podhalu. Byli Oni

czynnymi członkami Związku Podhalań Koła nr. 2 im. W. Orkana w Chicago.

Sp. Józef Łopatowski był nie tylko współorganizatorem Związku Podhalań w Ameryce i jego długoletnim pierwszym sekretarzem generalnym ale również autorem wielu sztuk scenicznych które On sam wystawiał na scenach chicagowskich. Pozwolę sobie wymienić nie które z nich: "Wesele Góralskie u Jędrzejowej z Granic", "Noc Juhasów i Zbójników", "Wesele Janosika z Maryną z Hrubego", "Za Górą czy za Paną?" "Chrzestiny u

Janicków", "Zmuszana do Słubu", "Górale Szlachta" i wiele innych. Wszystkie te wyżej wymienione sztuki były nie tylko grane po kilka razy na terenie Chicago ale wszędzie tam gdzie istniały zespoły góralskie... a wszędzie cieszyły się powodzeniem.

Sp. Zofia i Józef Łopatowscy byli założycielami znanego dobrze w Chicago Klubu Parafii Rabka Zdrój. Cieszyli się i popierali każdy przejaw życia organizacyjnego i kulturalnego Cześć ich zasługom i pamięci.

JWG

Wiadomości z Kół

25 września odbyło się powakacyjne posiedzenie Koła 31 Wierchy, przy licznych udziałach członków oraz gości z Polski - ks. Władysława Smreki z Seminarium Duchownego w Krakowie. Członkowie Koła uchwalili między innymi złożenie donacji w wysokości 100 dolarów na Amerykańską Częstochowę.

Do prezesa Koła 31 Wierchy, Michała Cieśli, zgłosiło się dwóch studentów z Orchard

Lake, Michigan, a to: Ryszard Rydzewski i Stanisław Sałata, którzy są zainteresowani tańcem i śpiewem góralskim. Ponieważ mają w planie wystawienie sztuki o Powstaniu Chocłowskim, M. Cieśla udzielił im także informacji na ten temat. Pokazu i instrukcji tańca i śpiewu przy muzyce kapeli zespołu "Harnasie" udzielił zainteresowanym Wojciech Gubała.

Wrażenia z Navy Pier

Od kilku już lat, z przyjemnością wybieram się na Navy Pier kiedy odbywa się tam Międzynarodowa Wystawa. Podziwia się tu wszystko i zdobywa wiedzę o pięknym naszym świecie. Jest to chyba jedyna okazja, kiedy widzi się przebogata kulturę większości narodów w różnych jej namiastkach. Spotyka się przeważnie oryginalnych przedstawicieli tych narodów demonstrujących swoje umiejętności w rzemiośle artystycznym, w sztuce kulinarnej, w popisach scenicznych, itp. Urzeka różnorodność strojów, ras, języków.

Napis "Poland" zauważa się dość często, idąc długą halą wystawową. Są to stoiska wielu polskich organizacji. Mimo ich dużej ilości, wydaje się że można by pokazać jeszcze więcej.

Region podhalański akcentuje się prawie na wszystkich polskich stoiskach. Najoryginalniejszymi jednak są stoiska Związku Podhalań, przy których nigdy nie jest pusto. I w tym roku stoiska nasze były oblegane. Oczywiście zadbał o to Komitet Wystaw i Występów.

Przy efektownie urządzonej przez dyr. Wandę Króźel stoisku wystawowym można było obserwować sporządzanie wspaniałych strojów góralskich (p. Maria Janik), przędzenie lnu (p. Maria Wróbel i Hania Milek), prace koron-

karską na kłockach (p. Zofia Adamska), malowanie jajek (p. Wanda Króźel) i wyrób oscypków (p. Jacek Toczek z żoną).

Za stoiskiem sprzedażowym bez przerwy uwijały się nasze rezolutne góralki (p.p. Helena Starczewska, Helena Trunko, Nancy Johnson, Kazimiera Kasprzak) pod kierunkiem przewodniczącej p. Heleny Augustyn, która zresztą czuwała nad całością góralskiej wystawy.

W dziale spożywczym, stoisko z wybornymi polskimi potrawami urządził wiceprezes Józef Gil.

Swoją radą i pomocą służył również prezes Józef Króźel, szczególnie jeśli chodzi o stoisko wystawowe.

Nie zabrakło też Podhalań na scenie audytorium, gdzie popisywały się grupy taneczne, chóralskie, muzyczne. Zespół góralski "Podhale" z Koła Szafłary składający się z dzieci i dorosłych wystąpił z muzyką, tańcem i śpiewem. Często brawa stanowiły reakcję publiczności.

Trzeba przyznać, że wszystkie osoby napracowały się ogromnie w ciągu dwóch dni trwania wystawy. Im to należą się słowa szczerzej podzięk i uznania. Im to składamy serdeczne "Bóg zapłać" za oddanie swojego czasu i sił na usługi naszej organizacji.

JANINA DUDA

Życzenia...

Wielce Szanowny Panie Preześle!

Oddział Związku Podhalań w Bukowinie Tatrzańskiej składa Panu z okazji 50-lecia Pańskiej działalności na niwie polskiej kultury góralskiej na kontynencie Ameryki serdeczne gratulacje i życzenia dalszych sukcesów w działalności na rzecz zachowania naszej pięk-

nej tatrzańskiej tradycji.

Pragniemy również życzyć wszelkiej pomyślności w życiu osobistym zarówno Panu, Pańskiej Żonie całej Rodzinie oraz wszystkim członkom Waszego Zespołu.

Za zarząd Oddziału w Bukowinie Tatrzańskiej: Prezes,

Józef Koszarek

26 listopada 1977r.

Złote gody małżeńskie

Z przyjemnością podajemy do wiadomości, że dnia 31 lipca br. pp. Maria i Józef Trzebunia obchodzili 50-lecie szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Z tej okazji odprawiona była na ich cześć Msza Św. w kościele św. Rodziny w Zakopanem podczas której Ks. Dziekan W. Curzydło wygłosił kazanie a list z życzeniami i błogosła-

wieństwem dla celebrantów od Ks. Kardynała K. Wojtyły odczytał Ks. celebrant, proboszcz z Olczy. Wieczorem w domu pp. Trzebunów w gronie rodziny i przyjaciół odbyło się miłe przyjęcie.

Należy nadmienić, że p. Józef Trzebunia to były radny miasta Zakopanego i długoletni prezes Dorożkarzy Zakopiańskich.



Z pożegnania Delegacji Archidiecezji Chicagowskiej przed wyjazdem do Polski.

Uchwała Zarządu Głównego

Na posiedzeniu w dniu 14 października 1977 Zarząd Główny podjął ważną uchwałę odnośnie zbliżających się uroczystości. Uchwała ta dotyczy XVII Sejmu Związku Podhalań A.P., który przypada na rok 1978 i odbędzie się jak zawsze na "Labor Day Weekend". Na-

tomiast uroczystości jubileuszowe - 50-lecie zostały zaplanowane na początek roku 1979, jako że winny różnić się charakterem od uroczystości sejmowych.

Przygotowania przedsejmowe już rozpoczęły się.



Wesele góralskie w Chicago

Zdjęcie powyższe przedstawia wesele góralskie Stanisława Gała z Marysią Ustupską przed kościołem św. Trybunusa w Chicago. W otoczeniu są członkowie i członkinie Koła Zw. Podhalań Wierchy i Zespołu Harnasie, którego to nowożeńcy są czynnymi członkami. Piorą udział we wszystkich występach, imprezach i wszelkich poczynaniach tych grup.

Dodać należy, że prezesem i całym sercem Koła Wierchy

jest p. Michał Cieśla z Rogoźnika. On to, chcąc zrobić swym członkom Marii i Stasiowi niespodziankę zorganizował kapelę góralską, zwołał - czy może lepiej zkrzyknął członków i członkinie żeby przywdziali stroje góralskie i przyszli na ślub do kościoła. A do tego ułożył ten wierszyk:

Dużo szczęścia, zdrowia, na to ślubowanie

Stasiowi i Marysi życzą Podhalań.

Jak roz Jacek Zwoleniów groł byckowi kolendy

Józef Zych



JÓZEF ZYCH

Sed se roz Jacek Zwoleniów, z Polon, du domu - na Ostrysz. Groł tam u Faków, na weselu; ale ze to wesele wypadło akuratnie w sienne zbiórki, i do tego wybrało się na piyknym pogodzie, to juz w poniedziałek, zaroz po ocepinal, brali sie weselnicy du domu, przyryktować se kosy na jutrzyjsy dzień. Z wiecora jescze beło komu zagrać, bo sie parobcy posadzili potonycić se troche, ale kie sie zacyni syćka brać ku chałupom, podchodzi Fakla ku Jackowi i tak rzece:

- Widzi mi sie, Jacuś, ze ty jutro nie bees miod komu grac - cheba ino dziadkowi, bo ino on ostaje jutro w doma. Oduktu ty sie nieboj, bo za kielok cie zgodził na styry dni granio, telo ci dziś dom, a ty sie juz som rachuj z towarzisiami.

Tak tyz Jacek zrobił. Easistego i sekundantów powypłocło, a kie se podjod jak sie patrzy, a podpłi jescze lepij, mrugnon na Wikte Zosiokowe, a kie wysła za nim na pole, oboje posli spać do jaty.

Kie sie ocknon do dnia, to Fakla juz kose klepoł, a za file Faklino syćkik wołała juz na śniodanie. Zaroz po śniodaniu Jacek pozegnoł sie piyknie ładnie ze syćkimi, wsadzil gęśle pod pazuche, pokoflił Pana Eoga, i posed w jednym strone, a Fakla z kosiorzami i grabockami w drugom.

Zrazu sie sło Jackowi niesporo, bo i niewyspany beł, i w głowie mu od trunków sumiało, ale nowinyjczy ozmarzyło go Wikcine obłapienie, bośkanie, a co jescze beło inksy rzeczy? Jaz słabo mu

sie robiło kie se to syćko przibocył. Wielkie scynście ze jego baba, Kaśka, tego syćkiego nie widziała, bo raty prze... nie dokończył, bo sie nogle naloz po kolana w potocku.

- Zje kas mie to diabli zaniesli - pedzioł kie sie juz wygramodlił na brzyzek. Obeźroł sie na syćkie strony cy go kafto nie widziol, otrzepoł sie z wody i zawrócił na skos bez młaki ku drodze, co sła pod wirk, ku Nędzówce.

Słonko podchodziło juz pod poednie, kie sie Jacek naloz pod Skupieniom polanom. Słonko piekło jak niescynście, a tu wiaterek ani nie susnie. Do tego plic mu sie kciało bardzo, no i nogi nie kciały go słuchać. Siod se na wancie, co se leżała kolo drogi, i zacon sie ozpatrzować po świecie; ale tyz beło sie na co popatrzyć i co posłuchać. Ze syćkik regli sodziło sie ku Jackowi: i śpiywanie juhasów, i wyskanie pasterek, zbyrcenie przeróżnyk zwonków i zwonecków, a z polon: klepanie i brusenie kos; ale ze syćkiego tego to lo Jacek ta muzyka, co jom grajom ozpolone od słonka turnie. Syćko by doł, zeby ino móg dobrze pojónć te nute a pote jom zagrać. To tyz tak wzdychon:

- Hej, miły, mocny, Poze! Jakis tyn świat piykny! Hej, cemus to jo ni moge tak jak to słonecko, abo tyn wiaterek, chodźić se po tyk syćkik turniak i grac! Hej, Boze, Boze! Zebyk to móg jak oni przelatawać, to chodźiłyk od turni do turni i podstuchowol. A co byk ino jakom nucicke chycił, to zagroł byk jom zaroz na całom dziedzine, dniami, nocami chodźiłyk po wirchak i groł. Piyrsy byk witoł słonecko, kie se bee wychodził zzo Pienin na niebo, a ostatni zegnoł, kie sie bee układać do spania za Babiom Góre. Hej, Boze, Boze!

Scyre musiały być Jackowe pragnioncki, bo ni stond, ni zowond, naloz sie zaroz na samiotki gran Kominów. Syroki świat sie przed nim ostworzył. Ka ino okiem siongnon to syćko miod pod nogami; i te syćkie regle z polanami, i te doliny ze wslami i inksemu ludzkimi dziedzinami, a nad sobom zaś: przepiynke siwuskie niebo. Jak bez mgły dochodziło do niego zbyrcenie owiec po upłazak, ale zato wyraźnie słyszołte muzyke, co to jom zawse grajom turnie i cy inkse ozpolone słone-

ckiem skole. Z radości zacon hipkać z wyrchu na wyrk, z turni na turnie, i patrzol se na te syćkie dziwy, jakik ctek nie je godny widzieć na jawie. Niedługo sie ciesyl Jacek swoim scynściem - widno mu "Zły" podsepnon - zeby skocył na Molkówke, i przypatrzyl sie jak sie jego baba grzeje przy sianie. Na swoje niescynście posłuchnon tego septanio, i skocył na "Kundzinom wante", co se leżała zaroz nad polanom, i zacon patrzeć na Kaścynce roboty, haj!

Kaśce zaś beło isćie goronco. W kosuli ino i w podposce grabiła siano do walu, i od casu do casu zgarniała renkom wodę z coła rusajonc podposkom, zeby choć jakom takom scypte wiatru uchycić pod spód. Zrazu nie widziła Jacka, bo gembom beła obrócona ku kolibom, ale musiało jom cosik piknonć: ze sie jakosik dusa podśmiwo śnij, ze je tako robotno, bo sie obeźrała poza sie, no i, dożrała na "wancie" swojom umiłowanom pocieche. Cym prendziej prasta grabie o ziem jaz sie ozleciały na kawotki, i dalij ku Jackowi z pazdurami i kwikiem;

- Tuś mi ty wisielcu! To jo juz tchu ni moge złapać przy robocie a ta psiokrew jescze sie podśmiwo se mnie! Ho, ho, mom cie teroz ptosku, mom! Myśloś ze sie nie docেকেm swojij godziny by ci za syćko zapłacić? Docekałak sie! Dzisiok jek sie docekał! Ej wiera, Jacuś, zapłacis ty mi za syćko słysz, za syćko! Nopryndzj za te noce cok je sama przespała, kieś ty obłapiol i boskoł swoje frajerki! Zapłacis mi za te roboty cok jom za tobie musiało robic! Słysz ty, ty psiodusa jedna?! A mos! A mos!...

- Co jak co, ale mom wielkie scynście, ze mi sie to syćko przisniło, a nie beło na zwyjow - pedzioł Jacek, kie sie pozbiyroł ze ziemi. Po to wyicie, coś nie coś zdrzymło mu sie kie se siedziol na wancie, i dopiyo kie spod śnij i łbem wyrznon o płot, opamiyntoł sie na cysto, Wielkie scynście ze gęśli nie potomoł.

Dobrze nie bardzo, ledwie sie jedna bydda skonczyła Jackowi. Juz go drugo zaczyna skrobać: pić mu sie strasnie kciało. Namysłol sie juz, cy sie nie wrócić nazod do tego potocka ka sie juz rano skompoł, ale se przibocył ze tu kasina Sku-

pieniowej polanie je ducoka, i ze wnij woda co cud dobro. A ze to beło nie precki, i do tego po drodze, pozbiyroł sie na nogi i fnet juz beł kolo płota, ftorym beka ogrodzono polana.

- Zeby mie ta ino fto nie widziol, bo gotów pomysleć, ze ide tam co ukrasć - zmrucol Jacek kie zerdkil przeskocył. Ale kolo izby nie beło nikogo próc krowiny co sie pasta pod jasionami to tyz Jacek sed śmiało. A krowina zaś skoro użrała Jacka zaroz sie przestała paść. Zrazu ino stoła i patrzyła, ale jak ino Jacek przybliżył sie, zaczyna sie bocyc i grzybsć nogami. Nie zwoloz Jacek na jij bocenie, bo wypatrzowol ducoki, ale kie ta niby "krowina" pochyliła na dół rogi i co ino skoczyć mogła leciała na niego, uwidziol ze to nie śpasy i prendko uskocył za jasiń, haj.

- Zzej ta psiokrew naprowde kce mnie poboś - wyseptoł kie sie juz sowoła za drzewo. - dyć to bycek nie krowa! Toś ty taki bratku! Cekojze?... Myślis ze ci sie dom?...

I tak zacon sie toniec fto warcyjsy. Eycek sie upar ze musi Jacka wzionś na rogi, choć by nie wiem jak sie wywijol, a Jacek sie dusiowol, ze sie nie do. Beł ino w wielkim strachu zeby go fto nie nadeźroł, ze z obesranym byckem tońcy. - Coby mie mieli na ozorak, by by mieli - pomysłol se. I nie wyim jak by sie to syćko skonczyło, zeby beł Jacek przypodkiem nie zabrzyncoł na strunak.

Byckowi, kie to usłyszol, jak by fto w łep doł. Stanon jak by beł w ziem wmurowany, i ino te swoje cyrwone ślipie wbił w Jacka, ftory w mig zrozumioł: ka co i jak, i jakom ino nopyknijsom umioł nute, takom zaroz zagroł byckowi. Eycek z radości wywalił oźór i skuchał, ale niegby ino na file Jacek przestoł grac, zaroz sie broł do niego z rogami, haj.

- Zle bee - pomysloł - bo diablisko gotowe mie tu do wiecora trzimać i dać ludziom na posmiywisko. Cosik trza robić, by sie zlustela wykubadać... Juz wujm! Beem sie zadkem cofoł ku zerdkom i groł tyj weredzie, a tam do, se juz rade. - Obeźroł sie pryndko ka som noblizej zyrdki, i grajonc drobnego, zacon sie pomału zadkem cofać.

Ciynsko beła lo Jacka ta dro-

Górale, górale, góralska muzyka....

W konkursie kapel podhalańskich w Nowym Targu dn. 25 lipca 1977 r. było 19 kapel, a wśród nich niemal cała czołówka: najlepsi prymisiści jacy na Podhalu grają, świetnie zgrane ze sobą zespoły. Te same nuty podejmowane przez kolejnych prymistów były tak różnie grane, że dla samego tylko prześledzenia owych różnic określanych indywidualnością - warto było być na wszystkich koncertach.

Opowiedzieć muzykę ogromnie trudno, a ta grana nie z nut, ale z pamięci, wyobraźni i faktu istnienia w określonej tradycji kulturowej jest szczególnie trudna do zrelacjonowania. Jak opowiedzieć granie "Harnasi" z Poronina z Janem Stochem? Albo powiedzieć jak gra kapela zespołu im. Bartusia Obrochty z Zakopanego, której prymowali na zmianę sędziwy Władysław Obrochta, Bartusowy wnuk - i młody Józef Brzega.

Mają powód do dumy nowotarżanie: kapela "Śwanych" z prymistą Janem Pawlikowskim jeszcze raz znalazła się w ścisłej czołówce. Ta młoda sztafeta (i nie tylko sztafeta) kapela coraz pewniej i na stałe lokuje się wśród najlepszych.

Dawno już nie występowało tak pięknie Kościelisko. Przyjechały stamtąd aż trzy kapela - wszystkie znakomite: i muzyka Stanisława Styrzuli - Maśniaka (świetny prymista: panie Stanisławie - wielkie gratulacje!) i obie kapela zespołu "Polaniory". Antoni Chotarowski, prymista jednej z nich godnie kontynuuje tradycje swojego rodu, a wiadomo - Chotarscy to muzykanci, przed którymi warto zdjąć kapelusz. Druga kapela "Polaniory" dała piękny pokaz starych instrumentów pasterskich wraz z zaskakującym bogactwem dźwiękowym muzyki wołoskiej, pasterskiej.

W wyjątkowo trudnej sytuacji znalazło się jury mające to wszystko ocenić i ustawić kto pierwszy, a kto drugi. Jurorzy przyjęli na wstępie słuszną chybą w tej sytuacji zasady podziału występujących zespołów na grupy: regionalne i wiekowe. Tyle, że życie różni się w praktyce niekiedy i z najsłuszniejszymi zasadami - i z 8 kapel geograficznie ułożonych na Niżnym Podhalu chyba tylko "Stefany" z Lesnicy i może nieco "Juhasi" z Czarnego Dunajca zaprezentowali niżnopolhalański styl mu-



Zosia, Elżbieta i Andrzej Styrzula (ojciec).

zykowania. A już np. druga z nowotarżskich kapel - działająca przy NZPS "Podhale" kapela Tadeusza Szóstaka grała "ozwodne" w stylu bardzo bliskim Pukowinie Tatrzańskiej, zresztą - czysto i ładnie. Pograżby sobie zapewne z nimi Eugeniusz Wilczek z Bukowiny, jak ze swoimi. Ten bukowski muzykant wystąpił w Nowym Targu jako solista poza konkursem, a w konkursie sekundował Stanisławie Górkiewicz, utalentowanej muzykantce o indywidualnym bardzo stylu grania.

Nie brakuje na tym konkursie debiutantów. Ludwik Młynarczyk z Lipnicy Wielkiej na Orawie przyjechał z młodzieżową kapelą, jeszcze nie najlepiej ze sobą zgraną, jeszcze taką, która miewa tremę. Ale wydaje się, że ci bardzo młodzi chłopcy mają słuch i trochę tej pasji, jaką musi mieć każdy muzykant. To samo odnosi się w pewnym stopniu i do kapeli Andrzeja Obrochty z Zakopanego. Ta właśnie kapela (na zdj.) otrzymała wyróżnienie "Dziennika Polskiego" przyznawane w podobnych konkursach tym, którzy zaczynają dopiero startować. Czwórka młodych ludzi nie jest związana z żadnym zespołem. Jeżeli nie zmanierują się graniem na weselach i tzw. dobrymi radami rozmaitych "podpowiadaczy", którzy szczególnie upodobali sobie Podhale - coś z nich będzie. A na razie - słychać z grania, że prymista kapeli Andrzeja Obrochty, uważnie słucha gry wielkiego muzykanta: Władysława Obrochty. Jeżeli tak jest rzeczywiście - to wybrał sobie

bardzo trafnie ideał muzyczny.

A w ogóle to w konkursowe szranki w Nowym Targu wstąpiło w tym roku stroje "Dziennikowych" laureatów z konkursów w Pukowinie Tatrzańskiej. W różnych latach otrzymali tam nasze nagrody w konkursie młodzieżowych instrumentalistów: Stanisław Skupień - obecny prymista kapeli im. Sabały z Zakopanego, Jan Karpiel - Bułeczka, który prymował młodzieżowej kapeli "Polaniory" i najmłodsza prymistka nowotarżskiego konkursu, 14-letnia Zosia Styrzula z Zakopanego.

Podhalańskiemu konkursowi kapel towarzyszyły solowe popisy instrumentalistów, wśród których znajdowali się m. in. Bolesław Trzmiel z Zakopanego pięknie grający na kozie i piszczałkach, Ludwik Łojas z Łopusznej, dwójka starych muzykantów z Żywieckiego: Karol Eyrtek i Władysław Pluta, którzy dali prawdziwy pokaz wirtuozerii... Etyk również wiersze Andrzeja Gąsienicy - Makowskiego i gawędy Józefa Pitonia - oczywiście wygłaszane przez autorów. A wszystko to w sumie tworzyło klimat i charakter tej pięknej imprezy, której (co podkreślić warto) towarzyszyło serdeczne zainteresowanie ze strony gospodarzy miasta z naczelnikiem Nowego Targu Władysławem Gawlasem na czele. Na widowisku natomiast najgoręcej oklaskiwali występujące kapela goście polonijni działacze Związku Podhalań z USA - z Wandą Króziel i Andrzejem Wróblem.

Czy podobny konkurs odbędzie się w przyszłym roku - to jeszcze trudno powiedzieć. Tegoroczna impreza jednak potwierdza, że takie spotkania góralskich muzyków są celowe, potrzebne i warto je kontynuować: może jako doroczne, może w 2-letnim cyklu, ale nie należy ich tracić z pola widzenia - również i wojewódzkich gospodarzy kultury. (an)

"Dziennik Polski" nr. 167 z dn. 26.VII.1977r.

Jacek Zwoleniów

(DOKOŃCZENIE)

ga bo musioł uwazować: i pod nogi by sie ka na jakim patyku nie wykopyrtnoń, inabycka jak sie sprawuje; ale do tego musioł od casu do casu zyrknoć na świat, cy kogo diabli nie niesom. Kie juz dosed zadkem tak ze zyrdki pocuł za sobom, zacon sie targować z byckem:

- Straśnie cie beem rod widzioł, byciu, jak tu na mnie pocos filke. Wyis, skoce ino koniycyny ci urwać. Nie byjdzę taki norymny. Nie kces? No to sie wysroj jak nie kces!

Słonko juz kawoček zeszo z połednia, a Jacek jesce stoł pod płotem i groł. Pore razy prógowoł sie chycić zyrdki i przeniść sie na drugom stronie, ale go bycek tak przypilnowoł rogami, ze ze serdoka ino fastregi ostoły. Nie wiył jak by sie to syćko skończyło, zeby Jackowi nie zaświtało w głowie:

-Kie mi nie pomogły te syćkie nuty świeckie, cok ik dzisiok wygroł, to mi moze pomogom pobozne piśnecki.

Nie wiele ik ta umioł, ale co umioł to groł jedną po drugiej, ale byckowi ani w głowie ustompić. I dopiyo kie zagroł ostatniom - nieroz jom growoł na gody "W złobie leży, ftoz pobieży"... I cobyscie rzekli na to? Eo bycek kie to usłyszoł, jak ci sie nie praśnie na kolana jaz rogami zarył do ziłymi. Tego trza beł Jackowi. Jedyn zwyrt i juz je za płotem. Eycek tyz skocył z rogami ale telo ino z tego skorzystoł, ze ino hem wyrznoł w kolicki. Jacek se ino poprawił kapelus na głowie i na całom polane zawiódł:

Kie mie nie zabili, zje na holi owcorze,

Hej, to mie nie zabijom, lachy podkówcorze, hej!

JÓZEF ZYCH

Jan Majda

KRÓLOWA TATR

(Dokończenie)

"Góry kochał namiętnie i całym wieczorami lubił o nich opowiadać, rozbudzając w naszych umysłach pragnienie ujrzania tych cudownych światów, które w jego gawędach wyglądały tak pięknie, jak powiastki czarowne".

To też kontakt Modrzejewskiej z Tatrami i góralszczyzną nie był tylko letnim romansem jak u innych ten świat nie był dla niej obcy, czuła z nim duchowne pokrewieństwo, starała się go poznać.

Wjazdy Modrzejewskiej do Zakopanego, zwłaszcza gdy już i drugi kontynent utwierdził jej stawę, miały czasem królewską oprawę, stawały się wydarzeniem. Przy granicy z Poroninem wznoszono na jej cześć bramę triumfalną, góralska kapela grała marsze w tłumie witających na zachowanych zdjęciach widać m. in. Sabatę i Stanisława Witkiewicza.

Przyjeżdżała często na koniu w asyście uroczystej banderii góralskiej, moździerze grzmiąły na wiwat, a wieczorem na okolicznych wzgórzach zapalały się wysokie watry. Tak witano pod Giewontem jeszcze tylko "króla" Tatr, doktora Chałubińskiego.

Szczególnie imponująco wypadła uroczystość otwarcia w 1884 letniej rezydencji, usytuowanego na stoku Antałówki "Modrzejowa". Willa wnet zamieniła się w ważny salon literacko-artystyczny, spotykały się tu przyjaciele artystki - Baranowski, Chałubiński, Estreicher, Krasińska, Paderewski, Pawlikowski, Sienkiewicz, Witkiewicz i inni.

Zanim jednak stanął "Modrzejów", królowa Tatr mieszkała w różnych chatkach górskich w rejonie ulicy Kościeliskiej i Skibówek, u słynnych przewodników Macieja Sienickiego czy Michała Szóstaka czy Szymona Tatara; a po spaleniu się jej willi zatrzymała się w pięknej "Kolibie", pierwszym domu zbudowanym tu według projektu Witkiewicza.

Podczas każdego pobytu w Zakopanem w towarzystwie męża i przewodników zwiedzała dość oryginalnie, bo konno, najpiękniejsze zakątki Tatr - Morskie Oko, Dolinę Roztoki, Boczan, Kalatówki i Staw Smreczyński, furka zaś jeździła do Doliny Kościeliskiej i do węgierskiego wówczas Smokowca pieszko - jak wieść głosi - wyszła ponoć na Czerwone Wierchy. Nie

były to, oczywiście, jakieś turystyczne wyczyny, bowiem pod koniec XIX wieku pięć piękna pojawiała się już dość licznie na szlakach tatrzańskich, nie one też wpłynęły na wpisanie Modrzejewskiej i jej męża w poczet członków Towarzystwa Tatrzańskiego; artystka tę organizację wsparła finansowo i swoim autorytetem.

Zjeżdżała bowiem Modrzejewska do Zakopanego nie tylko na odpoczynek po licznych występach w kraju i przed kolejnym tournée po Stanach Zjednoczonych; tu dołączała do grupy szlachetnych entuzjastów Tatr i góralszczyzny, którzy pod kierunkiem Chałubińskiego starali się z tej biednej wioski uczynić pierwszy kurort w kraju i nieść pomoc głodującej często ludności.

W 1882 artystka wystąpiła w "Norze" Ibsena w Warszawie w specjalnym przedstawieniu z którego dochód 1200 złotych reńskich przeznaczyła na założenie szkoły koronarskiej dla dziewcząt góralskich w Zakopanem. Już w roku następnym przyjęto na naukę pierwszą grupę uczennic w kilka lat później było ich prawie sto; dziewczęta wyuczały się dość dobrze płatnego zawodu na krajowych i zagranicznych wystawach wyroby koronarskie szkoły nagradzano medalami; toteż zamówień na różne szydełkowe cacka było dużo.

Sama fundatorka szkoły, łącząc i w późniejszych latach datki na jej egzystencję, zakupowała również koronki od "swoich" uczennic, potrzebne jej były do kostiumów teatralnych. Warto przy okazji dodać, że kilka lat temu koronki te powróciły z Kalifornii do dawnej szkoły koronarskiej, a dziś wspaniale rozwinętego Technikum Tkactwa Artystycznego, przywozła je wnuczka Modrzejewskiej, Maria; będą służyć nowym uczennicom jako wzory.

Lecz założenie szkoły to nie jedyny podarek Modrzejewskiej dla górali. Stworzyła również podstawy Kasy Zaliczkowej w Zakopanem (późniejszy Bank Podhalański). Jak wyglądała ta sprawa, wskazuje zachowana w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego ciekawa relacja jej kierownika, Józefa Sieczki.

"Będąc wójtem (w 1882) w tutejszej gminie, wspominałem śp. drowi Chałubińskiemu, że w Nowym Targu założyli Towarzystwo Zaliczkowe. Byłoby to

bardzo pożądane, żeby u nas założyć takie Towarzystwo, ale skąd na początek wziąć pieniądze. Wtem dr Chałubiński chwytając mnie za obydwa ramiona mocno: Pędź spokojny i cicho do przyszłego roku! Ja wprowadzę Modrzejewską, urządzimy przedstawienie i pieniądze będą. Na przyszły rok jak zwykle przyjechał doktor i zaraz przy przywitaniu mówi mi: Przyjeździe, ale trzeba dużo pokój na przedstawienie i scenę przygotować. Nie było dużych sal, więc urządziłem w szkolnej sali (...). Przyjechała Modrzejewska, koncert ogłosiliśmy, doktor gości pozapraszał wszystkich, którzy byli w Zakopanem; ja bilety sprzedawałem i po odliczeniu była kwota 1400 florenów, naówczas wielka. Pieniądze te złożyłem w gminie, zanim otrzymaliśmy statut dla Towarzystwa Zaliczkowego".

Grała jeszcze Modrzejewska na schronisko dla nauczycieli, leczących chore płuca, a w 1902 wystąpiła w salach Morskiego Oka i w Skoczyskach z przedstawieniami na fundusz szpitala zakopiańskiego.

Czy fundując Zakopanemu wspomniane instytucje ceniła artystka pamięć ojca-górala? Czy oddziaływał tu przykład i inspiracje Chałubińskiego, który zjeżdżał pod Tatry nie tyle na wakacyjny odpoczynek, ile do pracy społecznej na rzecz górali? Choć wydaje się, że obydwa czynniki miały wpływ, to jednak trzeba pamiętać, że z podobnej jej hojności korzystały różne środowiska i miasta w kraju. Jej filantropia miała głęboko patriotyczne i etyczne podłoże.

Zakopane i Modrzejewska w późniejszym okresie kojarzą się z postacią Stanisława Witkiewicza, który osiadł tu ze względu na chore płuca. Z licznych listów, nadsyłanych z różnych teatralnych tras, przebija szczerza, przyjacielska troska artystki o sprawę autora "Sztuki i krytyki u nas". Radzi mu studiować malarstwo w Paryżu, a gdy Witkiewicz wyjedzie do Monachium, odwiedzić go tam w drodze na Zachód. Troszczy się o jego zdrowie, szuka sposobów udzielenia mu pomocy materialnej, bo zwykłej zapomogi nie przyjął. Marzyła żeby jej zilustrował pamiętniki, wiedziała, że zrobiłby to doskonale, wszak obrazki w "Na przełęcz" były mistrzowskie. Za to namalował jej kilka dużych obrazów - z widokami uko-



chanych Tatr. Pisał raz z Zakopanego o tym matce:

"Robię teraz obraz dla Pani Heleny, który u mnie na niewidziane kupiła. Jest to zima tatrzańska, koń, chłopak, dziewczyna - romans w śniegu, szronie i słońcu".

Wisiąły potem te obrazy w willi artystki w Ardenie, owe puszczę zakopiańskie z niedźwiedziami, i wyciskały jej łzy z oczu, jak pisała: "Wszystko mi tak żywo kraj przypomina..." Również autor "Na przełęcz" ze wzruszeniem donosił z Zakopanego matce:

"Pani Helena (...) przysłała mi fotografię swego domu w Kalifornii. W pokoju jednym obrazki Chełmońskiego i moje -- to tak dziwnie widzieć, że to tam gdzieś nad brzegiem Oceanu Spokojnego jest częśćka mojej duszy".

Witkiewicz gorąco pragnął by Modrzejewska została matką chrzestną jego syna. Sześć lat czekał na jej przyjazd z oceanu, by ten uroczysty moment nastąpił. Wprawdzie pierwsza część chrztu - według formuły kościelnej tzw. chrzest z wody - odbyła się jeszcze w Warszawie, ale pełnego rytualnego obrzędu dokonał dopiero w starym kościełku przy Kościeliskiej ks. Józef Stolarczyk. On też wpisał w zakopiańskim "Liber natorum et baptizatorum" (za lata 1878-98) pod datą 27 I 1891 na stronie 473, dwa imiona synowi Stanisława Witkiewicza: Stanislaus Ignatius. Na tej samej stronie ten uroczysty akt podpisami stwierdzili literami trochę koślawymi Jan Sabała i subtelny kobiecy pismem Helena Modrzejewska-Chłapowska. A Stolarczyk dla pełnej już ścisłości przy pierwszym nazwisku dopisał: "agricola" (rolnik), przy drugim zaś:

"ślawna artystka sceniczna". I tak oto góralski Homer i królowa Tatr wychrzcili pod Giewontem jednego z największych artystów naszego wieku. Gdy tylko wyszli z kościółka, kapela góralska zagrała mu uroczystego marsza żałobnego.

JAN MAJDA

"Życie Literackie" - 21 VIII 1977

Tow. im. Karola Szymanowskiego

ZAKOPANE

W Międzynarodowym Dniu Muzyki w październiku br. odbyło się w Zakopanem organizacyjne zebranie na którym powołano do życia Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego. W skład zarządu weszli: prezes: Andrzej Bachleda, jako wiceprezesi: Wojciech Kilar, młody, wybitny kompozytor i Witold Rowicki, dyrygent Filharmonii Narodowej, sekretarzem została zakopiana kompozytorka Lidia Długotańska skarbnikiem: Witold Rogowski oraz członkami zarządu: Teresa Chylińska, muzykolog-specjalista od Szymanowskiego, Henryk M. Górecki znany i wybitny kompozytor i jeden z inicjatorów założenia Towarzystwa: Maciej Pinkwart.

Dodajmy również, że w gronie członków tego Towarzystwa znajdują się czołowi przedstawiciele życia muzycznego w kraju: Witold Lutosławski Tadeusz Baird, Krzysztof Penderecki Stefania Woytowicz, Piotr Perkowski Tadeusz Żmudzinski, red. Jerzy Waldorff i wielu innych. Siedzibą Towarzystwa będzie Zakopane - ale charakter Towarzystwa ogólnopolski.

Wieczorem po zebraniu organizacyjnym odbył się koncert, na który złożyły się utwory Karola Szymanowskiego i Mieczysława Karłowicza w wykonaniu Kaji Dańczowskiej (skrzypce), Andrzeja Bachledy (śpiew) oraz z udziałem pianistów Barbary Halskiej i Stefana Wojtasa.

Celem tej nowej organizacji jest popularyzowanie i zbliżenie twórczości Karola Szymanowskiego szczególnie wśród młodego pokolenia w Polsce a nawet w ośrodkach muzycznych

spiracji muzyki góralskiej, folkloru tatrzańskiego przeniesionego w dziedzinę wartości artystycznych w sztuce. Zarząd i członkowie chcą, aby w Zakopanem znalazło się miejsce na zbiór materiałów naukowych - nagrań taśmowych i płyt, wydawnictw poświęconych i Szymanowskiemu, i kompozytorom, w których twórczości znajdują się wątki tematyczne gór. Chcą dopomóc również w ożywieniu wydarzeń muzycznych na Podtatrzu przez organizowanie imprez, również wspólnie ze śródownskim muzycznym Słowacją.

Trzeba dodać, że już od kilku lat na terenie Zakopanego odbywają się ciekawe imprezy muzyczne w marcu pod nazwą "Dni Muzyki Karola Szymanowskiego", zainicjowane przez oddział zakopiański SPAM i "Atmę". Należy również podkreślić, że "Atma" (willa w której Szymanowski spędził tyle twórczych lat) była kilka lat temu wykupiona i wyremontowana i utworzone było w niej Muzeum Szymanowskiego.

W imieniu redakcji "Orla Tatrzańskiego" życzymy członkom i zarządowi Towarzystwa pełnych sukcesów, za granicą.

Chociaż Towarzystwo powołano do życia niedawno jednak nowy zarząd opracował już bardzo obszerny i dokładny plan działania. Planowane są konkursy kompozytorskie i wykonawcze: skrzypcowy pianistyczny i śpiewaczy organizowane na zmianę, co pewien czas. Projektowane są również imprezy muzyczne oraz sympozja naukowa poświęcone inspiracji muzyki góralskiej, fol-



Muzyka góralska prowadzi pielgrzymów z USA do kościoła w Nowym Targu.

W Comiskey Parku

30 września br. w White Sox Park - Comiskey Park - odbyła się niecodzienna uroczystość odznaczenia plakietą honorową czołowego zawodnika baseball'u Ryszarda Ziska, popularnie nazywanego Richie Zisk - jest zawodnikiem polskiego pochodzenia, niezmiernie popularnym wśród tutejszych kibiców baseball'u. Przy każdej nadarzającej się okazji podkreśla swoją przynależność do polskiej grupy etnicznej, zyskując sobie tym jeszcze większą sympatię.

Z tej to racji Związek Narodowy Polski chcąc uhonorować zawodnika tej klasy zorganizował "Dzień Polski" na stadionie Comiskey Park.

O przebiegu uroczystości donosi dyrektorka Koła 34 Zakopane - Helena Kubańska - którego zespół brał udział w imprezie: -

"Uroczystość została rozpoczęta występami trzech zespołów polskich istniejących na terenie Chicago. Najpierw wystąpili "Rzeszowiacy", później "Polonez", a następnie zespół "Hyrni" Koła 34 Zakopane Zw. Podhalań A.P. - istniejący od roku. Zespół jest prowadzony przez prezesa Stanisława Kubańskiego i wiceprezesa Władysława Ezyka.

Prezentując się publiczności w swoich barwnych strojach, przez stadion przemaszcerowali "Rzeszowiacy", "Polonez" - w strojach staropolskich, zaś za nimi wkroczyli nasi górale spod Tatr, stanowiąc około 60-cio osobową grupę.

Pięknie ich stroje - biel spodni i koszul, migot orlich piór, tęcza kolorowych spodnic, gorsetów i czerwien korali stanowiły przepiękną gamę

barw na tle olbrzymiej przestroni stadionu. "Hyrni" wyszli dumnie i swobodnie, pewni swojej urody, prowadzeni przez prezesa Z.P.A.P. Józefa Króźla. A kiedy pierwsze nuty podała im znany skrzypek, prymista zakopiański Władysław Zarycki wraz ze swoją kapelą.

zapomnieli, że znajdują się w Ameryce i huknęli pełnymi piersiami: "Dyć się Zakopane przepiękno kraina, cały świat obędzies drugiej takiej nima! Na stadionie była tylko trawa, ale to nie przeszkadzało naszym. Przecież większość z nich niedawno tańczyła przy szałasie na polanie w Polsce. Najpierw młodzieżki zespół dzieci urodzonych w większości w Chicago, a wyuczony przez Kubańskiego, odtańczył swój program. Malutka Karolcia ze Stasiem, Zosia z Józkiem tańczyli "po styry" i "po dylu". Później zwróciły się starsze dziewczęta, a do tańca ruszyli "siumnie" chłopcy. Odtańczyli zbojnickiego, który jest najbardziej żywiołowym tańcem męskim. To też 16 chłopców przeżyło się w tańcu wyskakując w górę i dzwoniąc ciupagami. Występ został zakończony tańcem wspólnym dzieci i dorosłych stanowiącym jak gdyby zapowiedź, że tradycje podhalańskie nie zaginę w Ameryce, że kultura polska jest rzeczą piękną i że są ludzie, którzy potrafią ją podtrzymywać i rozwijać.

Górale zeszli ze stadionu pozostawiając za sobą powiew swobody i radości, a głosniki powtarzały echem ich przysięgki: "Tatry nase Tatry, ukochane hōle, wtos was tak nie kocho, jako my górole."

Andrzej Bachleda w Ameryce!

Na zaproszenie Fundacji Kościuszkowskiej i Stow. Tatrzańskich Górali przybył do Stanów Zjednoczonych końcem października wybitny artysta-spiewak z Zakopanego i prezes nowo-zorganizowanego Tow. im. K. Szymanowskiego, Andrzej Bachleda. Wystąpi w ciągu grudnia, stycznia i lutego w Minneapolis, Denver, Waszyngtonie Alliance College, Rutland, Vermont i Milwaukee. W tym również i w New Jersey w niedzielę 29 stycznia o godz. 3ciej popołudniu w Jersey City State College. W programie muzyka polskich kompozytorów: Karłowicza, Szymanowskiego i Moniuszki. (Bilety można zamawiać w Fundacji Gromady (201-891-8635)

lub u Janiny Kedroń (201-288-3815).

Dn. 4 marca o godz. 5:30 popołudniu odbędzie się ciekawa impreza muzyczna: Koncert Muzyki Szymanowskiego w wykonaniu Andrzeja Bachledy, niezrównanego wykonawcy pieśni Szymanowskiego i Donn Alexandre Federa, znakomitego pianisty amerykańskiego, od lat związanego z twórczością Karola Szymanowskiego.

Koncert ten, urządzany przez Fundację Kościuszkowską wspólnie ze Stow. Tatrzańskich Górali inauguruje powstanie filii Towarzystwa im. Karola Szymanowskiego w USA. (Bilety można zamawiać w Fundacji (212-734-2130) lub u Janiny Kedroń (201-288-3815).



BOBAK'S SAUSAGE SHOP

W tych sklepach zawsze możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich.

5255 W. Fullerton Ave.
Tel. 237-9025

4045 W. 47th St.
Tel. 247-7122

3651 W. Diversey Ave.
Tel. 489-3677

1658 W. 47th St.
Tel. 847-4845

Franciszek i Aniela Bobak - Właściciele

Załatwiamy szybko, fachowo i tanio wszelkie sprawy związane z turystyką rezerwacje i bilety samolotowe, okrętowe, kolejowe, autobusowe. Przesyłka pieniędzy, paczek, samochodów, maszyn rolniczych do Polski. Sprowadzanie z Polski na pobyt czasowy i stały. Przedłużanie paszportów i wiz. Tłumaczenia dokumentów, notarialne podsumowania. W razie kłopotów pomagamy w załatwieniach w Immigration Naturalization Biurze.

Jan Bachleda,
Managing Director



Teresa Gardner

G. & R.
International
Travel Bureau, Inc.

3210 NORTH CENTRAL AVENUE

Chicago, Illinois 60634
Tel. 777-8189

and

1958 WEST 51st ST.
Chicago, Illinois 60609
Tel. 925-6200



Ewa Rokossowska



Znana i ogólnie lubiana góralka p. Maria Cukier, skynna solistka Zespołu Góralskiego Pieśni i Tańca im. Klimka Bachledy w Zakopanem od paru już lat mieszka w Chicago i jest właścicielką polsko amerykańskiej restauracji

Michelle Restaurant

2658 N. MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL. 60647

BRING THE FAMILY FOR SUNDAY DINNER

MARIA CUKIER

Tel. 384-7882

Restauracja ta jest otwarta każdego dnia od godziny 9 rano do 9 wieczór. Podawane są wytworne obiady, kolacje itp.

Doborowa i wykwintna polsko-amerykańska kuchnia, najlepsze towarzystwo, obsługa sumienna i szybka. Radzimy naszym czytelnikom i przyjaciółom odwiedzić MICHELLE RESTAURANT.

GIL'S DELICATESSEN

PIERWSZORZEDNY SKŁAD MIESA I WYROBÓW
MIĘSNYCH: KIEŁBASY I INNE WĘDLINY
WŁASNEGO WYROBU

5605 So. Pulaski Rd.
Chicago, Ill.
Tel. 767-1525

4129 Archer Ave.
Chicago, Ill.
Tel. 247-2744

W tych sklepach zawsze możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich.



JÓZEF i HALINA GIL
Właściciele



DOM PODHALANSKI

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER

Jos. Czerwinski
Manager

A. Kowalkowski
Asst. Manager

Helen Trunko
Secretary

3035 West 51st Street

Tel. 476-9195 or 342-7386

HALL FOR RENT

- Weddings
- Anniversaries
- Banquets
- Dances
- Parties
- Meetings
- Etc.

Siedziba i własność Związku Podhalan w Ameryce. Posiada dwie pięknie odnowione i sztucznie ochładzane sale wraz z nowoczesnie urządzonej kuchnią do wynajęcia na wszelkie okazje: zabawy, bankiety, wesela, "pikniki" itp. Podawane są potrawy w stylu rodzinnym na dogodnych warunkach.

Porezerwacjenależy pisać lub telefonować do gospodarza, JOZEFA CZERWIŃSKIEGO - 3035 W. 51st Street, Chicago, Ill. Tel. 476-9195 lub 342-7386.

Zarząd Główny wraz z zarządami wszystkich Kół Zw. Podhalan apelują do tych wszystkich górali którzy jeszcze nie są członkami Związku Podhalan, ażeby wstępowali w szeregi Związku Podhalan, popierali i upiększali Dom Podhalanski, który jest chlubą wszystkich Podhalan w Ameryce.

DOSTOJNI PIELGRZYMIE Z CHICAGO W POLSCE

W ostatnich dniach sierpnia 1977 r. przybyła do Polski na zaproszenie Metropolity Krakowskiego Ks. Kardynała Karola Wojtyły pielgrzymka z Chicago pod przewodnictwem Metropolity Chicago Ks. Kardynała Johna Cody, Amerykanina irlandzkiego pochodzenia i Ks. Biskupa Alfreda Abramowicza. W pielgrzymce wzięło udział kilkunastu księży i działacze katolickich amerykańców pochodzenia polskiego.

Zwiedzono kolejno Warszawę i Gdańsk. Goście amerykańscy wyrazili się z najwyższym uznaniem o odbudowie z wielkim pietyzmem "Starówek" warszawskiej i gdańskiej, jak również o wspaniałej rozbudowie tak Warszawy, jak i Gdańska. W Katedrze w Oliwie Ks. Kardynał Cody przypomniał, że utrzymywał serdeczny kontakt z pierwszym biskupem diecezji gdańskiej Ks. Edwardem O'Rourke, również irlandzkiego pochodzenia. Z niekłamnym podziwem oglądnięto także olbrzymią pocysterską katedrę w Pelplinie.

Czcigodni pielgrzymi udali się do Kamienia Krajeńskiego, gdzie odwiedził kościół parafialny w którym w dn. 2-go września 1860 r. została ochrzczona Józefa Dudzik. W 21 roku życia wyemigrowała Ona do Chicago, gdzie w 13 lat później założyła charytatywno-wychowawcze Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek im. Błogosławionej Kunegundy. Obecnie Ks. Kardynał J. Cody prowadzi Jej proces beatyfikacyjny. Przewodniczącym Trybunału w tym procesie jest Ks. biskup A. Abramowicz, który wraz z kilkoma uczestnikami pielgrzymki, wchodzącymi równocześnie w skład Trybunału był wychowankiem Sióstr Sługi Bożej Marii Teresy Dudzik. Pielgrzymi z Chicago odwiedzili także dom w którym ujrzała poraz pierwszy światło dzienne Józefa Dudzik, we wsi Płocisz.

Goście z Ameryki udali się następnie do Niepokalanowa, gdzie oddali hołd pamięci Błog. Maksymiliana Marii Kolbe, zwiedzili także cele śp. matki Róży Czackiej i zakładowy szpitalik fundacji amerykańskiej.

W Gnieźnie uczcili relikwie pierwszego apostoła Polski - Św. Wojciecha i tam, jak wszędzie Ks. Kardynał Cody przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej oraz wygłosił okolicznościową homilię do lic-

nie zebranych wiernych.

W wigilię uroczystości Matki Bożej Jasnogórskiej Pielgrzymi przybyli do Jej Sanktuarium w Częstochowie. W dniu 26 sierpnia podczas Mszy św. przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej Ks. Kardynał Cody oddał w opiekę N.M.P. całą swoją archidiecezję. Później przewodniczył odpustowej sumie na wzgórzu Jasnej Góry, w której uczestniczyła wielotysięczna rzesza pielgrzymów z Kraju i z zagranicy. Zwiedzając klasztor jasnogórski wpisał do księgi pamiątkowej w bibliotece następujące słowa: "W tej bibliotece zebrana jest nie tylko mądrość wieków, ale również ofiarna świętość życia wielu kapłanów, zakonników i dobrodzieiów."

Po południu tego samego dnia udano się do b. hitlerowskiego obozu zagłady w Oswiecimiu. Ks. Kardynał J. Cody wspólnie ze swoim gospodarzem Ks. Kardynałem K. Wojtyłą, w otoczeniu uczestników pielgrzymki, złożył wieniec biało-czerwonych goździków pod Murem Straceń obok Bloku Śmierci, w którym zginął Błog. Maksymilian M. Kolbe. Wianok kwiatów złożono także na płycie z angielskim napisem pod pomnikiem - mauzoleum w Oswiecimiu-Erzezince. Doszło tam do jednego z wielu niespodziewanych spotkań, tym razem z amerykańskim przemysłowcem z Kalifornii p. M. Mermelsteinem, którego matka i dwie siostry zostały zamordowane przez Niemców w Brzezince. Pan Mermelstein był już kilkakrotnie po wojnie w Oswiecimiu, a obecnie w towarzystwie dwojga swoich dorastających dzieci.

W następnym dniu nasi drodzy goście przebywali w Krakowie, gdzie zwiedzili Katedrę i Zamek Królewski na Wawelu, oraz bazylikę Mariacką i Rynek Główny. Po południu udano się do Nowej Huty. Wizytowano tam ośrodek duszpasterski na Wzgórzach Krzeszawickich, a potem wspólnie odprawiono Mszę św. w nowej świątyni Królowej Polski. Ks. Kardynał K. Wojtyła podkreślił w wygłoszonym kazaniu wielką wymowę tego spotkania. Ks. Kardynał J. Cody przemawiając, gratulował wiernym ich pasterze, przypominając, że razem przez 10 laty otrzymali pierścienie kardynalskie - symbol więzów, które łączą katolików w Pol-

sce i w Stanach Zjednoczonych A.P. A Ks. Biskup A. Abramowicz wygłaszając pominne kazanie powiedział znamienne zdanie: "Jesteśmy Amerykanami, ale w naszych żyłach płynie polska krew i bije w nas polskie serce."

Kazanie wygłosił Ks. Kardynał K. Wojtyła. Pierwszą część kazania w języku angielskim, zwracając się do Ks. Kardynała J. Cody, Ks. Biskupa A. Abramowicza i do księży z USA. Następnie w języku polskim do zebranych wiernych. Na zakończenie powiedział: "Ta więź pomiędzy Nami i Wami Polakami w Ameryce i tu w Polsce pragniemy na zawsze utrzymać. Nie ma takiej siły, która mogła nas rozdzielić, pokłócić zwaśnić - oto jest świętych obcowanie. Koniec słowami modlitwy wyjętej bezpośrednio z "Tatrzańskiego Orła":

Święta Maryjo, Ludźmiersko Panienko,

Pierwszej świątyni Podhala mieszkanko,

Osiadaś tutaj między górami

Królowo Podhala, módl się za nami...

Poczem Ks. Kardynał Cody, Ks. Kardynał Wojtyła i wszyscy Biskupi udzieliли wspólnie wiernym błogosławieństwa. Po wyjściu z kościoła Ks. Biskup Alfred Abramowicz otrzymał pastorał w kształcie ciupagi góralskiej, jako symbol władzy pasterskiej nad owieczkami podhalańskimi mieszkającym w Chicago.

Bardzo miłą niespodziankę przygotował dla naszych drogiej gości proboszcz parafii zakopiańskiej Ks. Dziekan Władysław Curzydło. Urządził On spotkanie w uroczysku pod Głodówką obok stylowego szałas - domku p. Władysława Łukaszczyka z Zakopanego. Chlebem i solą przywitał gości Stasiu Sobczak oraz słynny poeta i gwędziarz podhalański Adam Päch krótkim, ale głębokim w treści przemówieniem. Gości poproszono następnie do szałas p. Łukaszczyka, gdzie przygotowano góralski poczęstunek z zinytycy, oszczyków i buncu. Chwilę odpoczynku umiliła gościom muzyka góralska Zespołu Regionalnego im. Klimka Bachledy grając z przejęciem szereg pięknych nut podhalańskich. Potem goście otoczyli w plenerze dużą wiatrę, którą harcerskim zwy-

czajem rozpałił Ks. Kardynał K. Wojtyła, a z sąsiedniego pastwiska dochodził odgłos dzwonek - zbircoków 400 pasących się owiec. Zespół im. K. Bachledy odtoczył wokół wiatry porywającego "zbojnickiego". Czas upływał szybko na serdecznych pogawędkach. Po tym krótkim odpoczynku nasi goście udali się na wycieczkę do Morskiego Oka.

W czasie przejazdu na Podhalę doszło do niezaprogramowanego a bardzo miłego spotkania z parafianami Klikuszowej, których wielu krewnych i znajomych mieszka stale w Ameryce, a przede wszystkim w Chicago.

Na placu przed kościołem parafialnym w Nowym Targu tyśiące wiernych z całego Podhala, przeważająca część w przepięknych, barwnych strojach podhalańskich. Przybyłych gości ze Stanów Zjednoczonych i pasterzy naszej Archidiecezji wita nutami podhalańskimi piętnastoosobowa muzyka góralska, a po niej marsz powitalnego gra parafialna orkiestra dęta. Na twarzach przybyłych uwidacznia się na przemian radość i wzruszenie. Witano Ich wszędzie w Polsce serdecznie, ale to powitanie będzie dla nich trudnym do zapomnienia przeżyciem. Ogromny kościół parafialny nie jest w stanie pomieścić wszystkich wiernych. Ci którym nie udało się dostać do wnętrza kościoła otaczają go wielotysięcznym barwnym ludzkim wieńcem. Przed ołtarzem witają gości przedstawiciele kilku generacji. Koncelebrowanej Mszy św. przewodniczy Ks. Kardynał J. Cody w której uczestniczą: Ks. Biskup A. Abramowicz, dziesięciu księży z Chicago, biskupi krakowscy Ks. Biskup Grobicki, Ks. Biskup Małysiak, Ks. Biskup Smolenski i sześciu dziekanów z Podhala: Ks. Władysław Curzydło z Zakopanego, Ks. Józef Burkat z Czarnej Dunajca, Ks. Józef Czekał z Podwilki, Ks. Franciszek Dzwigoński z Makowa, Ks. Antoni Śluda z Maniowych i Ks. Władysław Siwek z Rabki.

Z Włosienicy część gości udala się pieszko do Morskiego Oka, a Ks. Kardynał Cody z kilkoma przejechał te dwa kilometry furką góralską. Powiedział, że pierwszy raz w życiu jedzie furką zaprzężoną w konie. Na

(Dokończenie na str. 10.)



KOŁĘDNICY

Radość wesła zmogła do serca Marysi
bo niedowno sprawiała se tybetke, korale
kырpcoski i gorsecik.
Po mamie nasta chustke odziewacke w skrzyni,
tak wyzdejano ukrodkem przystanena w sieni.
Cegosi sie spodziewo serdusko niewinne
myslom leci daleko, na inksom dziedzine.
Pies sarpie strzenie, przy sopie ujodo
wyrzta sie do izby stoć tak nie wypodo.
Chlebusiem opłatka w myslak ze swoim sie łomie,
cy przydzies na podłazy dzisiok chłopce
ku mnie?

Cięzko sercu banować, kie ocy nie widzom
a kie dziewce co nie co... to ludzie z niej sydzom.
Miesiącek ozezuł gwiozdecki na niebie
Cy przydzie - nie przydzie, tego jesce nie wie.
Dyć jo nienobrzydso - inksie sie wydały
bo na kozdym palcu złoty pierścien miały.
Coz z tego ze bogate, ludzie dobrze wiedzom,
w mały cas po ślubie z chłopami nie siedzom.
Odemnie nomielsy gwiozdecke dostanie
bedzie sie odnowiac nase miełowanie
Groch z kapustom na blachak tego ozwazuja
wadzom sie okrutnie i se odgrazuja,
nabroń roz na pędzel i zrobień paleta
koło niej na sybie leluje i róze
dwa dziewięciorniki listkami ku górze.
Marysia od stołu do okienka patrzy
gorącość noremnom w nuku sobie gasi
Zoduma i tklivość ku sobie sie majom
na dwie połówecki serdusko jej krajom.
- Tak obstawała przy swojej tęsknicy
jaz przyśli z turoniem chłopcy kołędnicy:

Na scęście na zdrowie
na to Poze Narodzenie
coby sie ciesyło syćko stworzenie
z norodzenie Chrystusa
coby do tego domu
nimiała woloru zodno pokusa,
coby dziewczęciu było dane
co jes do jej wole,
coby chleb zawse lezoł
nom na stole
co wydar go oroc mozołem swej
pracy
niek Bosko Dziecina błogosławić racy,
coby Oreł Polski królewski ptok bioty
niecne inksyk zamiary
zcieroł na popioły...
Coby pokój wsędej panował
nad światem
coby cłek cłekowi był na zawse bratem.

Za kołede dziękujemy
z tobom Maryś z wleczery
momy łączny bok,
dejze Maryś odrobine
to pudziemy na dziedzine
nie bedzie nos rok.

Pośli kołędnicy... i ucichło w sieni
ostoł ino jeden co nie posed ś nim.

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA

WSRÓD POLAKÓW

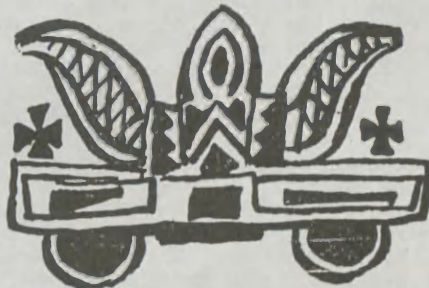
Nakładem Redakcji Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukazała się pierwsza część podręcznika języka polskiego dla cudzoziemców z kręgu anglosaskiego "Wśród Polaków" autorstwa Brygidy Rudzkiej i Zofii Goczowej.

Kwalifikacje obu autorek (dr językoznawstwa polskiego, dr filologii angielskiej) - szczególnie się uzupełniaja; umiały One także umiejętnie spożytkować w podręczniku lata doświadczeń w nauczaniu języka polskiego na Zachodzie.

"Praca wyróżnia się wzorowym przemysleniem trudności, solidnym przygotowaniem, przystępnością i atrakcyjnością wykładu; ponadto dzięki obfitości i różnorodności materiału, zapoznaje ona ucznia, zawsze w sposób żywy z charakterystycznymi cechami umysłowości i kultury polskiej" - taka jest opinia o książce prof. dra Zygmunta Markiewicza, wykładowcy polskiego w Université de Paris - Sorbonne. Jest to część I

podręcznika (cz. II zawierająca już bardziej skomplikowane konstrukcje językowe - zdania złożone, morfologia - ukaże się w II połowie 1979 r.), posiadająca oddzielną wkładkę - "Aneks" (systematycznie uporządkowany materiał gramatyczny, fonetyka, słówka. Niestety z przyczyn niezależnych od Wydawnictwa "Aneks" zostanie wydrukowany dopiero we wrześniu br. Wówczas też Redakcja Wydawnictwa KUL dośle go wszystkim odbiorcom pierwszego voluminu podręcznika.

Cz. I zawiera najprostszą bazę gramatyczną i słownikową konieczną do opanowania języka mówionego oraz podstawowe zasady pisowni. A wszystko to dopracowane metodologicznie, nieszablonowe, oparte na języku autentycznie potocznym. Co w książce zwraca uwagę - staranna szata graficzna książki: kolory, ilustracje, rysunki, wyróżnienia tekstu za pomocą różnych krajów czcionki - wszystko to służy jednemu celowi - jak najlepszemu zrozumieniu i przyswojeniu materiału.



Dostojni Pielgrzymi (Dokończenie)

zakończenie pobytu w Zakopanem odbyło się spotkanie i zarazem kolacja na plebanii w Zakopanem, gdzie nuty podhalańskie grała muzyka rodzinna inż. Andrzeja Styrzczuli. W czasie kolacji przemówienie wygłosił Ks. Dziekan Władysław Curzydło.

Na drugi dzień goście z USA popłynęli unikalnymi łodziami ze Sromowiec Niżnych do Szczawnicy przełomem Dunajca, urzeczeni dostojnie przepięknym krajobrazem. Tego dnia wieczorem miało miejsce spotkanie naszych gości w Katedrze tarnowskiej wypełnionej po brzegi tłumem wiernych. Mszę św. celebrował Ks. Kardynał J. Cody. Nazajutrz udano się do Lipnicy Murowanej i znów serdeczne powitanie przez tysiące wiernych. Msze św. koncelebrowaną odprawiono przed kościołem Błog. Szymona z Lipnicy, wybudowanym

na fundamentach Jego rodzinnego domu. Za 5 lat minie 500-lecie Błog. Szymona. Już od 70 lat działa w Chicago komitet zabiegający o kanonizację Błog. Szymona z Lipnicy. W Komitecie tym działają dawni Lipniczanie przy parafii św. Jana Bożego. Ewangelię w czasie Mszy św. odczytał proboszcz tej parafii Ks. Nowak. W Lipnicy Murowanej w czasie nam bliższym żyła inna polska Błogosławiona: Maria Teresa Ledóchowska, "Matka Afrykanów". I do Jej niedawnej beatyfikacji w swym przemówieniu nawiązał Ks. Kardynał Cody. W uroczystej procesji udano się do grobu rodziny błogosławionej.

W dniu 31 sierpnia drodzy pielgrzymi opuścili Polskę unosząc w swoich sercach niezapomniane wspomnienia.

WIGAL